GODZIENNA Gazeta Krakowska

Ner 326. Rok 1832. CZWARTEK 6 GRUDNIA.

Pismo to wychodzi codzień oprócz świąt uroczystych. o god. 10 przed południem w drukarni ST. GIESZKOWSKIEGO.

PRENUMERATA.
Kwartalna.......złp. 12
Miesięczna...... „ 5
Ner pojedynczy..gr: 10
Za donie:od wier. gr: 15

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE
Barometr dla lepszego porównania zredukowany na 0° Reaumiura.

Dzień godzina		Barometr na 0° 0,		Therm.	Higrometr	Wiatr	Stan Atmosf.	UWAGI
	7	27	2. 574	+ 0,8	+ 2,0	Pł. zachodni średni	Pochmurno	
5.	12	„	3. 727	2,5	1,0	słaby	„	
	3	„	4. 107	2,1	1,2	„ „	„	
	9	„	4. 786	+ 0,2	+ 3,0	Żaden	„	

Część Nieurzędowa.

KRAKÓW.

W dniu 26 Listopada r. b. 1832 w kościele Akademickim S. Anny, w celu uczczenia religijnym obrzędem pamięci zmarłego Jana Sniadeckiego, nauk wyzwolonych i Filozofii Doktora, wysłużonego Professora w Uniwersytetach Krakowskim i Wileńskim, Radcy Stanu Państwa Rossyjskiego, kawalera orderu S. Anny, wielu uczonych Towarzystw Członka; odbyło się żałobne nabożeństwo; na którem Wysoki Senat Rządzący, Prześwietna Kapituła Katedralna Krakowska, Duchowieństwo świeckie i zakonne, Uniwersytet w raz z wszystkiemi Członkami Instytutów Naukowych, jako też młodzież uniwersytecka i licealna Krakowska, dzielili żal powszechny ze straty Męża z cnót obywatelskich i zasług urzędowania nauczycielskiego powszechnie uwielbianego w kraju. JW. JX. Karol Saryusz Skorkowski biskup dyecezyi Krakowskiey kanclerz Uniwersytetu dzieląc szlachetne uczucia władz krajowych temu obrzędowi przydał znakomitey powagi, celebrując mszą wielką żałobną, a WJX. Xawery Stachowski dziekan kollegiaty WWSS. znany ze słodyczy charakteru, nauki i kaznodziejskich talentów, w mowie pogrzebowey wystawił młodzieży znakomite poświęcenia ś. p. Sniadeckiego dla nauk, uczonych i uczących, się jako godne wzory naśladowania i pomniki niewygasłey dla tego męża wdzięczności i uwielbienia.

FRANCYA.

Paryż 22 Listopada.

Wczoray rozpoczęła swoje posiedzenie izba parów. O godz. 1wszey gdy baron Pasquier zajął krzesło prezesa, było 65 parów obecnych. Uważano że xiążę Broglie nie usiadł na ławce ministrów, ale jak zwykle obok hr. Molé. Po odczytaniu protokółu posiedzenia królewskiego i mowy tronowey, przystąpiono do wyboru rzeczywistych sekretarzy. Niektórzy parowie usprawiedliwiali chorobą nieobecność swoją. Nowi parowie w liczbie 66, złożyli dowody kwalifikacyi; kommissya rozpoznawcza, po przeyrzeniu dokumentów, przypuściła nowych członków do grona kollegów, wyjąwszy kilku, którzy dopiero udowadniają swoje uzdatnienie. Dziś

izba zaymie się wyborem kommissyi, która ułoży adres do króla.

Dziennik *Temps* twierdzi że pan Dupin ma w krótce wstąpić do ministerium, które z nowych składać się będzie członków.

Dziennik *Konstytucyonista* donosi, że wczoray ujętą została osoba, która dnia 19 Listopada wystrzeliła do króla. To pewna, że młody kandydat prawa, którego miana w podeyrzeniu, przytrzymany został; dotąd jednak żadney nie ma pewności.

Posłowie Austryacki, Rossyjski i Pruski mieli wczoray prywatne posłuchanie u króla.

Z 18 prezesów i sekretarzy biór dziewięciu izby deputowanych, jeden tylko należy do oppozycyi; widać ztąd jak wielką poniosła klęskę.

Bankier Jauge który jako stronnik xiężny Berry, zostawał więzieniu; wczoray odzyskał wolność swoję.

Vice-hrabia Chateaubriand nie uzyskał pozwolenia widzenia się z xiężną Berry.

Redaktor gazety »*la Normandie*» za ogłoszenie składki na korzyść familii po poległych Szuanach, skazany został przez sąd przysięgłych na 6cio miesięczne więzienie i 5000 franków.

Minister handlu wydał okólnik do wszystkich prefektów, wzywając ich aby obliczyli składy broni w swoich departamentach.— Mówią ciągle o formowaniu ruchomey gwardyi narodowey w zachodnich i wschodnich prowincyach.

Przed swoim powrotem do Londynu margrabia Lansdowne miał długą naradę z posłami pruskim i rossyiskim, gdzie miała bydź mowa o kongressie do załatwienia wszystkich spraw Europeyskich. *(G. P. S.)*

ANGLIA.

Londyn 21 Listopada.

Morning-Herald zawiera następujące wiadomości o sprawie portugalskiey. »Dnia 17 t. m. odebrał lord Palmerston urzędową depeszę od Williama Russła z Lizbony która potwierdza wszystkie doniesienia o zawikłaniu sprawy Don Miguela, o powszechney niechęci ku uzurpatorowi i wzmagającey się dezercyi woyska, pierwszy pułk oparł się i nie wyruszył z Lizbony do Oporto. Don Miguel przybywszy do obozu przekonał się że woysko czynne podobnym tchnie duchem; i z tego powodu oddalił naczelnego wodza Texeirę i innych officerów; ale łatwiey złożyć z urzędu, niżeli godnego znaleść zastępcę. Konstytucyoniści wzmocnieni ciągłemi posiłkami, niecierpliwie wyglądają attaku, aby sobie otworzyć drogę do stolicy i odtąd zaczepnie działać, ile że koniec tey woyny zdaje się bydź nie wątpliwy. Ajenci Don Pedra zawarłszy nową pożyczkę, wezwali wszystkich portugalczyków mieszkających w Anglii, Francyi i Belgii, aby się zgłosili, gdyż powracając do oyczyzny, we wszystko opatrzeni będą. Tym sposobem można będzie zebrać kilkaset ochotników dla sprawy Donny Maryi II. Wyjeżdzają także do Oporto jenerałowie Saldanha Carbreira, Mello i wielu innych zdatnych officerów, którzy tylko czekali na wezwanie Don Pedra, aby się udać do jego woyska.

Gazety z Nowego-Yorku donoszą, z Vera-Cruz d. 4 Paźd. że jenerał Bustamente pokonał Montezumę d. 18 Września; strata z obu stron ma bydź znaczna.

Xiążę Talleyrand miał onegday długą naradę z lordem Palmerston. *(G. P. S.)*

Rozmaitości.

POLOWANIE NA SŁONIE
w okolicach przylądka Dobrej Nadziei.
(Dokończenie.)

Jeszczem był pod nogami mego przeciwnika i bez wątpienia wystawiony na nowe męki, kiedy porucznik pułku Afrykańskiego Chistom i jeden Hottentot na imie Diederich, ukazali się na wierzchołku skał, pomiędzy któremi chciałem szukać schronienia. Położenie moje zastraszyło ich; zaczęli natychmiast dawać hasło trwogi, lecz myśliwi byli nadto daleko, aby nań odpowiedzieć mogli, jeden tylko żołnierz na straży, który mię z razu ostrzegał o niebezpieczeństwie, mógł się przyłączyć do nich. Wystrzelono kilka razy do mego nieprzyjaciela, i obay lękliwi jego towarzysze zaczęli uciekać przyzywając go swemi krzyki. Lecz ten, jeszcze bardziey rozjuszony, kończył swe dzieło. Z tem wszystkiem, nieustanny ogień moich kollegów i załośne wycie młodych słoni, stojących na brzegu lasu, a raczey trafnie wymierzona kula, którą dostał w prawą łopatkę,

zmusiły go nareszcie opuścić swą zdobycz. Jakkolwiek zmęczony i ledwie żywy śledziłem go jednak wzrokiem, i widziałem jak kilka razy obrócił się dla obaczenia ażali nie wstawałem. Lecz brakło mi ku temu sił, a nawet i chęci; kiedym wszakże uyrzał, iż słoń zniknął za lasem, zacząłem wołać moich towarzyszy. Podeszli; byłem do niepoznania: twarz zeszpecona, cały wbity w trząsawisko, odzienie poszarpane na szmaty, zbroczone we krwi i błocie. Za pomocą kilku gałęzi i strzelb, wydobyto mię nareszcie, lecz wyszedłszy zmey grobowey jamy, nie byłem w stanie utrzymać się na nogach, tak dalece ból i rany sił mię pozbawiły. Koledzy moi sporządzili na prędce lektykę, i zanieśli mię na brzeg Gualana, gdzie chirurg opatrzył mi rany.

Przyjaciele otoczyli mię; krew płynąca obficie, była zatamowaną; chirurg upewniał nas, iż rany nie są śmiertelne, w tem postrzegamy żołnierza naszego pułku nagle wypadającego z lasu, i za nim ogromnego słonia samca. Macleane (tak się nazywał żołnierz) starał się naprzód dobiedz do skał nad brzegami Gualana, lecz noga mu się powinęła i upadł. Słoń, który był blisko, chwyta go swą trąbą za ramię, podeymuje na powietrze i unosi daleko. P. Knight, officer 22 pułku, mój brat i wszyscy, którzy byli uzbrojeni, dali natychmiast ognia do uchodzącego słonia, lecz meta była zbyt wielka, strzelby nie doniosły, i musieliśmy z boleścią serca patrzeć na śmierć okrutną naszego żołnierza. Słoń przycisnął go do drzewa, i kilkakrotnie zatopił swe kły w jego ciele. Potem przewrócił go, obeyrzał jakby dla przekonania się czy żyje jeszcze, i dobijał nogami. Tymczasem towarzysze moi nie będąc od słonia postrzeżeni, podeszli do mieysca tey straszney sceny, i dali na nowo ognia tak szczęśliwie, że źwierz, trafiony kilkunastu kulami, pochylił się, lecz nie upadł. Cierpiąc straszliwe bóle i czując przybliżającą się śmierć, wydawał przeciągłe jęki. Drzewo, u którego się opierał pozwalało mu jeszcze utrzymać się czas niejakiś, lecz niewzruszoność jego i krzyki, coraz słabsze i omdlewające, oznaczały bliski jego koniec. Pomimo to, myśliwi nie śmieli jeszcze przybliżać się, lecz nie przestawali strzelać do niego z pewney odległości. Wtenczas to byliśmy świadkami sceny tkliwey, patetyczney, która nas przekonała, do jak wysokiego stopnia dochodzi przywiązanie w źwierzętach tego rodzaju.

Od kilku chwil rozlegały się po lesie donośne krzyki, które zdawały się odpowiadać na moc konającego; w krótce ujrzeliśmy też samą samicę, która mię napastowała. Wzrok jej trwożliwy, kroki niepewne i przyspieszone świadczyły żywą jej niespokojność o słosłonia, który już był na schyłku pod naszym ogniem. Obława nasza musiała, jak się zdawało, wypłoszyć całe gniazdo, złożone ze 4 sztuk rozpędzonych od strachu w rozmaite strony: dwojga dzieci, samca i samicy. Ta ostatnia jak skoro postrzegła swego towarzysza, niezważając na podwojone wystrzały naszej artylleryi, na głęboką ranę, którą sama odebrała w łopatkę, rzuciła się na przeciw kul i zasłoniła go swém ciałem. Więcej dziesięciu minut wytrzymywała nasz ogień, już to spozierała na nas błagającym wzrokiem, już pieściła swego nieszczęśliwego małżonka, usiłując trąbą podnieść go i zaciągnąć do lasu. Lecz daremne usiłowania, widzieliśmy jak pośliźnąwszy się, u drzewa upadł bez życia. Przywiązanie czułej towarzyszki nie skończyło się z jego śmiercią: starała się jeszcze ożywić go swem tchnieniem, wkładając koniec trąby do jego pyska. Postrzegłszy nakoniec, iż wszelka nadzieja przywrócenia go do życia była straconą i sama zbyt osłabioną mnóstwem ran, poczęła wydawać jęki tak przeraźliwe, iż czułem się wzruszonym do głębi duszy. W tej tkliwej chwili byłem podobno jeden sposobny politowania nad boleścią nieszczęśliwej samicy: towarzysze moi powtarzali swe wystrzały, aż na koniec śmiertelnie ugodzona, padła obok tego któremu dała dowody tak żywego i nieograniczonego przywiązania.

Jak tylko myśliwi nasi postrzegli ją upadającą, zaczęli wydawać okrzyki radosne nie myśląc w cale jak drogo to zwycięztwo było okupione. Wtenczas tylko mogli się zbliżyć bezpiecznie do swego nieprzyjaciela. Wielkość obu słoni była olbrzymia. Samiec miał dziewięć stóp wysokości, samica ośm i cztery cale; zdawały się oboje bydź bardzo podeszłego wieku. Opowiadano mi, że ich ciała były przeszyte z górą ośmiudziesiąt kulami; w późnieszym czasie zdawało mi się widzieć wielu ranionych tyleż razy i jeszcze

biegących z wielką szybkością. Dziwiłem się długo tak wielkiej liczbie ran głębokich. — Prawda, że niektóre kule odbijały się spłaszczone od ich potężnych kości, i zostawały pod skórą. W krótce odgłos trąb zgromadził wszystkich myśliwych, lecz pokazanie się opodal małych słoni, które bez wątpienia biegły na ratunek matce omal nie przerwało powszechnej radości. Na szczęście dość było kilku wystrzałów, aby odpędzić te zwierzęta, jeszcze młode i lękliwe.

Hottentoci krajali mięso, które jedzą świeże i solone; żołnierze nasi zatrzymali dla siebie tłustość i skóry: trzy kły były zaniesione z tryumfem do mięszkania majora Pringle, który dowodził polowaniem. Nazajutrz officer ten przysłał mi kieł samicy, co mię attakowała, i ktory dotąd chowam najstaranniej. Później skelety dwóch słoni przesłaliśmy do Anglii, gdzie zapewne figurują w jakim gabinecie anatomicznym.

Tak się skończyło drugie moje polowawanie. Żołnierz Macleane odebrał ostatnią posługę na miejscu, a mnie zaniesiono do Friederiksbourg. Czterej Hottentoci utrzymywali mię na swych barkach, na przodzie szły łupy pokonanych, a dokoła orszak myśliwych; tak powracaliśmy wśród odgłosu trąb i strzałów naszej tryumfującej artylleryi. W piętnaści dni po tém nieszczęśliwym przypadku wyleczyłem się z mych ran, lecz dałem sobie słowo bydź ostrozniejszym na przyszłość.

(G. W.)

WALTER SKOTT.

Nadzwyczajna wziętość pism tego autora, jest jednym z tych wypadków, na których sąd o stanie moralnym i umysłowym ludów opierać się powinien. Zamiłowanie bowiem tak powszechne jego romansów najlepiej dowodzi do czego umysły i pragnienia klasy czytającej najwięcej są zwrócone.

Nie było jeszcze w dziejach ludzkich przykładu, aby jaki autor dołożył takiej wziętości i upowszecbnienia swoich pism jak Walter Skott, i nikt jeszcze podobno za swoje prace literackie nie został tak sowicie wynagrodzony jak ten pisarz.

Gdy go porównywamy pod względem wziętości, upowszechnienia, i korzyści za prace, z pisarzami, którzy najpożyteczniejsze i najświętsze prawdy ludzkości podali zadziwiającą dostrzegamy różnicę. Kiedy ci za swoje szlachetne prace doznają prześladowania i nędzy; kiedy nagrodą ich są więzy i cykuta; nasz Walter Skott z dochodu za swoje romanse w przeciągu lat 6, blisko 5 milionów złp. długu spłaca, i do takiej dochodzi wziętości że świat za płodami jego pióra przepada: za ostatnie jego pisma przeszło 450000 złp. zapłacono.

Ta różnica zależy albo od nadzwyczajnego geniuszu pisarza i szczególniejszego jawnego pożytku jego dzieł: albo też od usposobienia, nałogów i skłonności licznych jego czytelników. Chcąc rozwiązać co z tego dwojga ma miejsce, należy wykryć o ile i wiele ludzi stało się cnotliwszymi i oświeceńszymi przez czytanie pism tego autora.

W Szwajcaryi w Kantonie Watt, gdzie jest towarzystwo mające na celu ulepszenie rasy końskiej, na ostatnich zawodach, znalazł się koń, który pod górę na gruncie niezupełnie twardym uciągnął 45 cętnarów, drugi jego spółzawodnik 44. Ciężar ten stopniowo zwiększano.

SUSZENIE DRZEWA.

Przysposobienie drzewa do wyrobów przemysłowych, zależy, na wyprowadzeniu soków z tkanki drzewnej. Dotąd używano w tym celu samego tylko suszenia na składach i dla tego na niektóre wyroby musiano nawet na lat 5 przysposabiać materyał P. Langton wynalazł do tego następujący sposób: kładzie drzewo świeże w walce metalowe szczelnie zamknięte; rozrzedza w nich powietrze za pomocą pompy; ogrzewa je przez zanurzenie w wodzie gorącéy i parą powstającą z soków drzewa wewnątrz walców odprowadza i zgęszcza za pomocą rur zanurzonych w wodzie zimnej. Gdy w odbieralniku szklanym sok w parę ulotniony a następnie w zimnych rurach zgęszczony przestaje się zbierać; drzewo zupełnie już tym sposobem wysuszone wydobywa.

DONIESIENIE PRYWATNE.